Miesięcznik
Oficjalny Organ
Związku Peowiaków

Peowiak

TREŚĆ NUMERU:

Nr. 4 Warszawa 1931 Maj **R. II**

Rok II. Nr. 4 (7).

Peowiak

WARSZAWA
MAJ 1931.



Prezes Zarządu Głównego Związku Peowiaków
Gen. bryg. dr Stefan Hubicki
Minister Pracy i Opieki Społecznej

Ideologja Peowiacka wymaga, by między wybitnym obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej a obywatelem-Peowiakiem istniała pewna, lecz zasadnicza różnica.

Pierwszy ma dla Polski ponosić w pewnych okresach czasu tylko pewne ofiary - drugiego powinnością jest gotowość do składania wszelkich ofiar na rzecz Państwa zawsze i wszędzie, aż do śmierci. —

St. [illegible] gen. bryg.

LUDWIK J. DĄBROWSKI

Konstytucja

Artykułem tym zaczynamy cykl poświęcony zagadnieniom ustroju Państwa.

Redakcja

I.

Wyłonieni z mroków, zaklęci rozkazem Komendanta, skruszyliśmy więzy krępujące naszą wolność — zdaliśmy chlubnie pierwszy egzamin!

To, co już było.

Ale czy tylko tyle potrafimy, czy nie stać nas już na dokończenie rozpoczętego w połowie dzieła? Czyż po daninie krwi i próbie stali, mamy zaniechać „wyścigu pracy"?

Bierzmy przykład z Komendanta, tego niestrudzonego Bojownika o Polskę i Jej lepsze jutro!

Wszak każdy z nas, wczuwając się w tęsknotę ludzką do lepszego jutra, zarówno w dziedzinie ducha jak i potrzeb materjalnych, wiedzieć powinien, że powołany jest nietylko do obrony granic państwa, ale i do oceny oraz decyzji szeregu spraw życia społecznego.

A spraw tych jest mnóstwo. Najpoważniejszą jednak z pośród nich w dobie dzisiejszej jest bezwątpienia zagadnienie przyszłego ustroju wewnętrznego państwa, opierającego się na zbiorze podstawowych praw zawartych w Konstytucji.

Obecny zbiór tych praw — Konstytucja 17 marca, będąc zlepkiem zachodnio-europejskich konstytucyj, nie jest dostosowana do wymogów naszego życia państwowego, a zatem jest zła i zmienić ją należy.

Realizacji myśli tej podjął się Komendant, wychodząc z założenia, że tylko przez gruntowne przeobrażenie fundamentów naszej państwowości, zdolni będziemy rozwijać się pomyślnie.

W pracy tej napotyka wielkie trudności... Obowiązkiem więc naszym jest Mu dopomóc, choćby „opinja" niektórych środowisk „trzeźwych" i rzekomo „patrjotycznych" była przeciw temu, co On zamierza.

W tem miejscu nasuwa się mimowoli porównanie chwili obecnej z dobą uchwalania Konstytucji 3-go Maja.

Uczyliśmy się, będąc dziećmi, że Konstytucja 3-go Maja doszła do skutku niemal bez sprzeciwu, przez jednomyślną uchwałę zgodnego Sejmu, wśród entuzjazmu całego społeczeństwa. Niestety, rzeczywistość jednak przedstawiała się inaczej: Konstytucja 3-go Maja została uchwalona przy użyciu wojska przeciwko Sejmowi.

Naród polski niezbyt dokładnie zna swoją historję, lecz dziwić się temu nie można, gdyż w czasach niewoli, gdy naczelnem zadaniem było budzenie otuchy w społeczeństwie i wiary w przyszłość, nasi historycy, uczeni i politycy idealizowali świadomie przeszłość Rzeczypospolitej, milcząc o wielu objawach przykrych, by w umęczone dusze polskie nie siać zwątpienia i goryczy.

Wielkie, szlachetne porywy i czyny przedstawiano jako solidarną akcję całego narodu, a tych, którzy przeciwstawiali się wysiłkom akcji odrodzeniowej lub pozostawali biernymi, przedstawiano jako drobną grupkę, potępianą i przeklinaną przez współczesny im ogół.

Powstanie Kościuszkowskie... Naczelnik w sukmanie... Racławice... Powstanie to, które uratowało honor Polski ginącej, gdyśmy się o niem uczyli w szkołach lub gdy nam o niem wieczorami w domu rodzinnym, do którego nie przenikało oko carskiego żandarma, mówiła matka — to powstanie wyobrażaliśmy sobie jako odruch masowy. Wierzyliśmy głęboko, że cały naród skupił się wokół Naczelnika, że głos, który potężnie rozbrzmiał z krakowskiego rynku, nie natrafił na próżnię obojętności, a tem mniej na opór.

Sięgnijmy pamięcią jeszcze dalej wstecz. W powszechnem mniemaniu szerokich kół wielcy bohaterowie: Żołkiewski, czy Chodkiewicz, Batory, czy Sobieski, byli już w czasie, gdy żyli i działali, uznani za bohaterów, otoczeni miłością narodu.

Czasami tylko dręczył niektórych z nas jakgdyby wewnętrzny niepokój. Zadawaliśmy sobie pytanie: dlaczego tak dzieje się w historji polskiej, że nasze wielkie zwycięstwa odnosiliśmy zawsze w walce z ogromną przewagą? Dlaczego i pod Kircholmem i pod Chocimem wrogowie nasi na tak małą, choć bohaterską natrafiali garstkę? Przecież naród nasz nie był mniej liczny od wrogów, a państwo nasze od ich państw nie mniej potężne.

Pytaliśmy się też czasem, dlaczego wielcy nasi hetmani z pola bitew tak gorzkie słowa Sejmom obradującym w stolicy w twarz ciskali? Dlaczego na wojsko nasze, granic broniące, tak często brakło pieniędzy? Pytaliśmy się: dlaczego tyle gorzkich słów pod adresem narodu i posłów padło z ust Batorowych? Zastanawialiśmy się czasem, dlaczego cała literatura polityczna Polski, od czasów potęgi Jagiellonów aż do upadku państwa, ustami Ostroroga, Skargi, Kołłątaja czy Staszica przez tyle wieków o naprawę Rzeczypospolitej wołała.

Były to jednak pytania, które zadawały sobie tylko jednostki bliżej i głębiej dzieje badające, ale które nie mąciły serc i umysłów szerokiego ogółu. Dla ogółu pozostała tylko cudna, wielobarwną tęczą nadziei, miłości i bohaterstwa lśniąca historja. Wnukowie zapomnieli o błędach dziadów, prawnuki o błędach pradziadów nie dowiedzieli się już. Idealizowaliśmy historję naszą, idealizowaliśmy minione pokolenia.

Dziś jednak, gdy okazuje się, że historja Polski wskrzeszonej te same wykazuje wady, a społeczeństwo te same błędy — trzeba otwarcie i jasno powiedzieć: Nieszczęściem Polski było to, że różni wielmoże, na pasku prowadzący całą niemal szarą brać-szlachtę, rzucali kamienie pod nogi królów, hetmanów i mężów stanu, którzy Polskę ratować chcieli, którzy państwo umocnić pragnęli. Sejmująca szlachta bała się silnej władzy, żałowała grosza na wojsko, bojąc się, by wojsko to władzy królewskiej nie umacniało. Obałamucona *większość* „narodu szlacheckiego" nienawidziła wielkich naszych mężów i życie im zatruwała. Potem dopiero przyszłe pokolenia aureolą bohaterstwa otaczały wielkie nasze postacie, ale jednocześnie... wobec *współczesnych,* te same dalej błędy popełniały.

Wróćmy do przykładu, któryśmy na wstępie przytoczyli. Kościuszko w armji swojej skupił zale-

dwie szczupły, niewiele tysięcy liczący zastęp. Polska głucha była na wołania Naczelnika. Egoizm stanowy szlachty w większej części Polski z przerażeniem słuchał o uzbrojonych w kosy chłopach, którym „jakobin" Kościuszko prawa obywatelskie chce nadać. Ale synowie tych, którzy Kościuszkę potępiali, ale wnukowie tych, którzy przeciw niemu buntowali i akcję jego paraliżowali — wieńczyli portrety Naczelnika, czcząc go, jako Wodza Narodu i—jakże często...— walczyli równocześnie z tymi, co Kościuszki prawymi byli spadkobiercami.

Podobnie było i w 1830 r. i w 1863 roku. Powstania narodowe wywoływała garstka, przeciwko której powstawała „rozsądna" opinja. Garść podchorążych w noc listopadową chwyciła za broń. Uznane w narodzie wielkości wahały się. Dyktator zwlekał, Sejm rokował, a w prasie, na ulicy i na zebraniach ileż to słów potępienia padło na zapalone głowy, na „chłystków wojskowych", „klubistów" i radykałów, którzy ojczyznę w nieszczęście wtrącają.

Synowie tych, którzy siedzieli biernie w domach lub ciskali gromy na twórców powstania, czcili później tych twórców rewolucji narodowej, jako bohaterów, co honor Ojczyzny uratowali.

W noc styczniową 1863 roku, w lasy uciekła garsteczka. „Poważna" opinja załamywała ręce, mówiąc o obcych wpływach rewolucyjnych, które zapaliły umysły garstki potępieńców. Płomień rozgorzał dopiero później. Wnukowie potępiających patrzyli potem w rok 1863, jak w tęczę.

Popatrzmy wreszcie na najświeższą przeszłość. Gdy w roku 1905 na ziemiach Kongresówki wybuchł ruch bojowo-niepodległościowy, olbrzymia większość „opinji" patrzyła na bojowców, jak na — bandytów. Tak pisano w dziennikach „narodowych", „trzeźwych" i „patrjotycznych" w owe dni tragicznych zmagań. Dziś na łamach tych samych pism mówi się o bojowcach 1905 roku, oddając im hołd, jako bohaterom. A te same sfery, które wówczas wierzyły potwarcom, wierzą i dziś nieszczerym chwalcom bojowników.

W Polsce współczesnej, w chwili dzisiejszej toczy się taka sama walka, jaka toczyła się tylekroć na przestrzeni dziejów naszych. Jest to walka między Wielkim Człowiekiem — Komendantem naszym, który pragnie naprawy Rzeczypospolitej, a pomiędzy zbiorową skoalizowaną małością, która, jak ognia, boi się silnej władzy, rzucając Mu kamienie pod nogi i tak samo walczy z Nim oszczerstwem i błotem, jak zawsze, niestety, z wielkimi ludźmi w Polsce walczono po to — by dopiero przyszłe pokolenia stawiały im pomniki.

Czy wobec przytoczonych przykładów mamy być tylko biernymi widzami rozgrywających się wydarzeń? Czy poczynania Komendanta nie znajdą już w nas należnego oddźwięku, należytego odruchu?

Nie dość w tym wypadku wiary, jaką w Nim pokładamy, nie dość uczuć, jakie dla Niego żywimy, z których legitymować się nie potrzebujemy, gdyż są one aż nazbyt dobrze znane wszystkim.

On, ten Wielki Wychowawca Narodu, pragnąłby abyśmy Go w chwili obecnej dobrze zrozumieli, by historyczne dzieło Jego, z chwilą gdy odejdzie od pracy państwowej, nie poszło na marne, by nie wróciły z powrotem rządy „partyjnictwa", działające rozkładowo na nasz organizm państwowy.

A zatem, musimy wczuć się w intencje Jego, musimy zrozumieć Go, a zrozumiawszy, przyczynić się zbiorowym wysiłkiem do Jego dzieła.

c. d. n.

Komendancie, Wodzu Miły!

Komendancie, Wodzu Miły,[1]
gdzież są wierne pułki Twe?
dawno darń kryje mogiły,
lecz krew jeszcze w żywych wre!

Komendancie, długoż jeszcze
będzie gryzła orły śniedź?
Niech Twe słowo zagrzmi wieszcze
i na nowe boje wiedź!

Wracaj, wracaj! Skiń orężem,
władczą wolą legje zbudź!
My się z nikim nie sprzysiężym,
a za nami pójdzie młódź.

Wracaj, wracaj, skiń buławą,
my czekamy — tylko każ:
pod Krakowem czy Warszawą,
gdzie nam stawać — Wodzu Nasz?

Wracaj, wracaj, Wodzu Miły —
wstają nowe hufce Twe —
nie wstrzymają nas mogiły,
gdy krew w sercu jeszcze wre.

Patrz! Te oczy, jak bagnety
lśnią — a piersi zapał rwie!
Choć nie staną już, niestety,
starej wiary pułki lwie.

Jednych darń zielona kryje,
innych gnębi swój i wróg, —
bo pod znaki my niczyje
nie zejdziemy z Twoich dróg!

[1]) Piosenka 6-go obwodu VIII okręgu P. O. W., dosłowny tekst z 1918 r., słowa A. B.

KAZIMIERZ AUGUSTOWSKI.

„Peowiak musi być czynnym obywatelem kraju...“

WYZNANIE PEOWIAKA

Peowiak musi być czynnym obywatelem kraju, w miarę swych uzdolnień i sił, bo wstąpił do szeregów dla pracy ofiarnej i świadomej celu — dobra Ojczyzny.

Każde państwo tylko wówczas tętni pełnią życia, kiedy współtwórcami tego życia są wszyscy jego obywatele bez względu na swoje pochodzenie, stanowisko, czy — stopień zamożności. Jeżeli wymaga tego każde dosłownie państwo, niezależnie od swego ustroju, to tem więcej ta stuprocentowa czynność w pracy obywatelskiej potrzebna jest narodom, rządzącym się według demokratycznych zasad, boć tam przecie pełnia władzy spoczywa w ręku wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i klasy, bez różnicy płci.

Polska, po zgórą stuletniej niewoli, zbudziła się do niezawisłego życia. Zbudziła się dla wielu Jej mieszkańców zgoła nieoczekiwanie, zastając ich zupełnie nieprzygotowanych do nowych warunków bytowania wolnego wśród swoich z myślą li tylko o swoich i — samych sobie.

Minęło od tej pamiętnej w dziejach Narodu Polskiego chwili lat zgórą dwanaście, a w ciągu tego czasu, aż po dzień dzisiejszy włącznie, tak naprawdę niewiele zmieniło się w usposobieniu wielu, wielu polaków — w ich ustosunkowaniu się do zagadnień państwowych.

W najlepszym razie Naród Polski, jako całość, jako jednolita masa, w pewnych, decydujących o Jego losie momentach, zdobywał się na konkretne czyny, niejednokrotnie — nawet olbrzymie (zwycięstwo nad Rosją Sowiecką pod wodzą Marszałka Piłsudskiego), niejednokrotnie nawet, w dążeniu ku szczytom swej potęgi i chwały — naprawdę godne uznania (ostatnie wybory do ciał ustawodawczych, w których większość społeczeństwa karnie kroczyła śladami obozu Komendanta), ale tej codziennej, a niestrudzonej, celowej i konsekwentnej pracy dla dobra Państwa, tej ustawicznej troski o Jego interesy, polacy w całej swojej społecznej masie do tej pory wykrzesać nie potrafili.

I tu właśnie punkt 4-ty „Wyznania Peowiaka" kładzie ten wielki obowiązek na barki peowiaków, jako tych, którzy wstąpili do szeregów Związku Peowiaków „dla pracy ofiarnej i świadomej celu — dobra Ojczyzny".

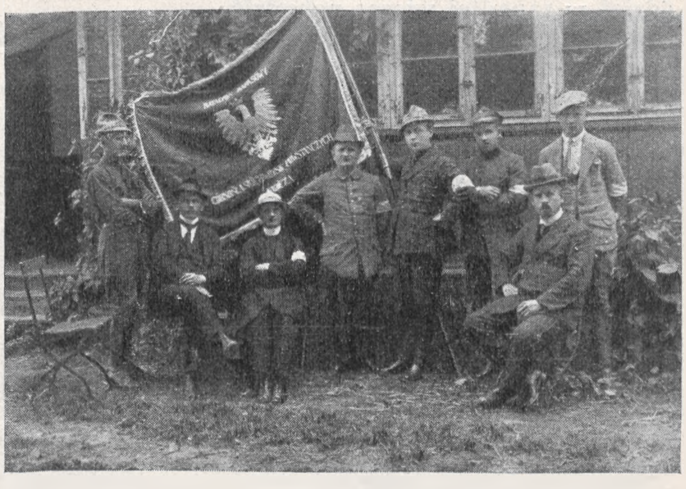
„Peowiak musi być czynnym obywatelem kraju". — Słowa te nietylko wskazują każdemu peowiakowi właściwą w życiu państwowem ścieżkę, po której niezłomnie kroczyć powinien przez całe swoje życie, ale i każą mu na ścieżce tej dla innych być przewodnikiem, ale i polecają mu, w nakazanym przez Komendanta wyścigu pracy dla dobra własnego Państwa, interesować coraz szersze warstwy społeczeństwa, tak aby Ojczyźnianą Barkę prowadziły do wielkich dziejowych przeznaczeń wszystkich Jej synów dłonie.

W dziesiątą rocznicę III powstania P. O. W. Górnego Śląska

W maju r. b. mija 10 rocznica III powstania górnośląskiego. Dnia 20 marca 1921 r. odbył się na Śląsku plebiscyt. Niemal wszystkie (80%) gmin na prawym brzegu Odry opowiedziało się za Polską. Jednak koalicja, głównie Anglja i Włochy, lekceważąc plebiscyt, przyznała prawie cały Śląsk Niemcom. Lud śląski odpowiedział na to powstaniem, które wybuchło w nocy z 2 na 3 maja 1921 r., zorganizowane przez P. O. W. Górnego Śląska.



Msza św. przed pancerką w Szynwałdzie. Sztab 4 p. p. powst. Gajdzika. Stoją w I rzędzie: Kabicz — d-ca panc., Horoszkiewicz — d-ca pułku, adj. pułku Kopiec.



Sztandar baonu powst. Kabicza. Siedzą: poseł Wojtacha, ks. Kszoska, kap. baonu, adj. Wojtacha, Kabicz.

ST. PAPROCKI

Bojówka z Radziejowa

W sierpniu 1918 roku zostałem przerzucony z obwodu gostyńskiego do obwodu radziejowskiego (2-gi Obwód VII Okręgu), który zdawał mi ob. Vanadi. Obwód liczył kilkanaście organizacyj lokalnych, które trzeba było zinspekcjonować i zapoznać się przynajmniej z komendantami każdej organizacji lokalnej. W tym celu, pewnego wieczoru wyjechałem z ob. Vanadim z Radziejowa, wysyłając przedtem gońców dla zaalarmowania poszczególnych komend organizacyjnych, jak i przygotowania zmian koni.

Niejednokrotnie odbywałem takie „wypady lustracyjne", jednak emocje nocy tej wryły się w pamięć, pozostawiając miłe i niczem niezatarte wspomnienia.

Młodzi, pełni wiary i poświęcenia dla idei przekazanej nam przez dziadów i ojców naszych bezpośrednio, czy też pośrednio przez stróżów Sumienia Narodowego: Mickiewicza, Słowackiego, Żeromskiego, Kraszewskiego i cały legjon innych koryfeuszy Niepodległej Myśli Polskiej czuliśmy, że na nas ciąży obowiązek zrealizowania ich marzeń, obowiązek wyrzucenia wroga z kraju i wykreślenia bagnetem granic Ojczyzny.

Tej nocy wszystkie bóle, wszystkie krzywdy narodu odżyły w naszych sercach. Szukaliśmy z ob. Vanadim analogji do roku 1863 i z dumą mogę dzisiaj stwierdzić, analogję tę znajdywaliśmy. My emisarjusze tajnej władzy, żołnierze w cywilnych ubraniach, pędziliśmy nocą końmi rozstawnemi, aby gdzieś w zapadłej wiosce pobudzić serca ludu do żywszego bicia, zaszczepić zapał i męstwo do walki z ciemięzcą, nauczyć ich iść z bronią na wroga i zwyciężać, wpoić wiarę w zwycięstwo naszych poczynań, przekazanych nam przez wielkie duchy Traugutta, Jeziorańskiego, Langiewicza, Żulińskiego, Czachowskiego, tych świetlanych męczenników za Wolność i Chwałę naszej Ojczyzny.

Łzy szczęścia i dumy ściskały gardło z zaszczytu pełnienia tych obowiązków, słowa więzły w krtani i tylko zgodne bicie serc naszych wskazywało, że jednako czujemy, jednako myślimy i mimowoli dłonie nasze spotkały się w silnym braterskim uścisku.

Szczekanie psów i wyłaniająca się z ciemności wieś wezwały nas do rzeczywistości. Staliśmy się znów małymi, gonionymi przez żandarmów niemieckich — peowiakami, żołnierzami uwięzionego Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Na skraju wsi wyłoniła się sylwetka mężczyzny — to komendant lokalny, który prężąc się meldował o zbiórce peowiaków na cmentarzu miejscowym. Odprawiliśmy konie i pogrążyliśmy się w ciemności, udając się na miejsce zbiórki. Na cmentarzu czekał na nas oddział w dwurzędzie.

Komenda: baczność!... na prawo patrz!...

I znów, przyjmując raport, słyszałem bicie własnego serca. Hydra jakaś wyciągała szpony do gardła. Wysiłek... przemogłem się i rzuciłem oddziałowi słowa powitania. Odpowiedział mi zgodny okrzyk, okrzyk przytłumiony całego oddziału. Mówiłem do nich, mówiłem, że zbliża się chwila, gdy razem ramię przy ramieniu pójdziemy na wroga z bronią wydartą wrogowi, że wrota wolności dla nas się otworzą, a my oświetleni glorją wysiłku i męczeństwa poprzednich pokoleń, rozkujemy kajdany, krępujące nasz naród. Mówiłem długo i gorąco, tak, jak czułem... Odpowiedzią był okrzyk: Dla Ojczyzny!

Potem ćwiczenia za cmentarzem na rosą zmoczonej łące. Tyraljera, atak, szturm...

Niebo zaczęło szarzeć, kiedy skończyliśmy.

*

Koniec września 1918 roku.

Na odprawie Komendy Okręgu, wszyscy komendanci obwodów składają raporty: organizacyjne, sytuacyjne i polityczne. Komendant Okręgu, ś. p. kpt. Młot-Parczyński*), kreśli sytuację bieżącą i wkońcu rzuca ważkie, jak na owe czasy, rozkazy.

„...Niemcy są w przededniu rozkładu politycznego. Na wschodnim froncie komunizm rosyjski zaczyna toczyć szeregi wojsk niemieckich. Na zachodzie — ostatkiem sił starają się przełamać front koalicyjny. Verdun i Moza załamują wszystkie ataki niemieckie. W kraju — w Niemczech — głód i nędza powiększają szeregi rewolucjonistów. Musimy być teraz czujni, jesteśmy w przededniu wielkich zmian dziejowych. Zmiany te muszą nas zastać gotowych do czynu według haseł i wskazań naszego Komendanta. A chociaż On jest zamknięty w murach więzienia po za granicami naszego kraju, to duch Jego jednak wśród nas pozostaje i my wierni Mu do śmierci rozkazy Jego wypełnimy tak, jak przystało na Polaka wiecznie zrywającego kajdany niewoli.

Przystępujemy obecnie do akcji czynnej, okres nauczania winien być zakończony. Należy stworzyć jak najliczniejsze bojówki, rozsiane po obwodach i rozpocząć walkę dywersyjną: przez niszczenie przewodów telefonicznych i telegraficznych w miejscach takich, w których nam one nie będą potrzebne; przez zapobieganie wywożenia z granic naszego kraju wszelkich surowców zarekwirowanych przez Niemców, jak: drzewo, siano, zboże, bydło i t. p."

Padły słowa proste, jędrne, wzywające do walki, do walki tajnej, walki kreciej. Winniśmy się znajdować wszędzie i nigdzie. Wywiad nasz i bojówki z okresu przeszkoleniowego przechodzą do okresu wysiłków i pracy, pracy niebezpiecznej, narażającej na śmierć lub więzienie.

Po odprawie — ostatnie ćwiczenia instrukcyjne dla komendantów obwodów w lasku za miastem. Podczas ćwiczeń — posiłek obiadowy: chleb czarny i jabłka — jako deser. Po ćwiczeniach i omówieniu ćwiczeń, komendanci rozjechali się do swych obwodów.

Uczucie radości i dumy przepełniają pierś, zda się, że skrzydła u ramion wyrosły. Hej! To my! My, peowiacy! Kości rzucone. Zęby nasze ostre i póty gryźć będziemy nasze kajdany, póki nie przegryziemy, a Orzeł Wolności załopocze radośnie skrzydłami nad Wojskiem naszej Wolnej Polski!...

*

Po powrocie do obwodu komendanci ośrodków organizacyjnych oczekiwali już na mnie. Powtórzyłem im sytuację polityczną, a potem wydałem instrukcje i wkońcu rozkazy.

*) Poległ pod Chwastowem na Ukrainie 1 maja 1920 r.

Ob. Kret-Ulatowski w ośrodku Sompolno, ob. Szarocki w ośrodku Lubraniec i ob. Suseł w ośrodku Radziejów — Dobre — Piotrków przeprowadzą dokładne wywiady o stanie liczbowym poszczególnych załóg wojskowych i żandarmerji niemieckiej. Szkice sytuacyjne i meldunki muszę otrzymać w przeciągu tygodnia. Poza tem ob. Ulatowski zorganizuje pomoc wywiadowczą i ochronę bojówki, która w składzie: Szarocki, Zuchwalski, Ogar i Lubicz pod komendą ob. Susła spali tartak w Malinie, by uniemożliwić wysyłanie przez niemiecką administrację drzewa do Prus. Materjał do podpalania dostarczy ob. Ulatowski. Naboi po dwa magazynki na rewolwer. Po drodze bojówka spali przeznaczone na wywóz do Niemiec stogi zarekwirowanego siana i zboża w majątku Lubstowo. O wykonaniu — meldunek.

Rozkaz wydany. Odprawa skończona. Po odprawie zwracają się do mnie o wyjaśnienia i przedstawiają mi plany wykonania wydanego przezemnie rozkazu. Zapał i energja widnieje w ich oczach. Czuję się w swoim żywiole. Mogą choć w ten sposób odpłacić się wrogowi za dni niewoli, upokorzeń i gwałtów Preuskierów. Atmosfera wewnętrznego podniecenia. Zdania: nie damy szwabom zboża, nie damy drzewa — krzyżowały się w pokoiku, niby szczęk ostrzonego żelaza. Zdania te wżarły się w serca, w mózg i wywołały na usta nasze twarde słowa przysięgi „nie damy ziemi skąd nasz ród!"

Na trzeci dzień po odprawie otrzymałem meldunek o wykonaniu wydanego przezemnie rozkazu, a nocy ubiegłej widziałem od Sompolna łuną pożaru rozaśnione niebo.

17 października 1918 roku...

Tarcza jesiennego słońca leniwo wychyla na horyzoncie swe krwawe brzegi.

Wieś. Za opłotkami przemyka w skupieniu trzech młodzieńców. To bojówka peowiacka, wracająca z wypadu, którego celem było zniszczenie nadgranicznych przewodów telegraficznych.

Koniec wsi: z jednej strony drogi mały lasek, z drugiej — łąka, a dalej nieco widać młyn.

Cisza wszędzie. Czują się już bezpieczni...

Wtem, ciszę przerywa przeraźliwy świst gwizdka. Uczucie niepokoju maluje się na twarzach młodzieńców. W błogą ciszę wdarł się zgrzyt i skowyt nienasmarowanych kół wyłaniającego się ze wsi dwukonnego wozu, a na wozie... żandarmi.

Serca zamarły. Młodzieńcy wzrokiem liczą swych wrogów. Sześciu ich, sześciu rosłych, tęgich mężczyzn, sześć par rąk, sześć śmiercionośnych narzędzi: pięć karabinów i jeden rewolwer.

Uczucie zwątpienia i rozpaczy grało w twarzach młodzieńców, aż wkońcu usta zacięły się i wyraz zaciętości i determinacji ukazał się na szarych, zmęczonych twarzach. Ręce konwulsyjnie ściskały kolby rewolwerów, ukrytych w kieszeniach płaszczy.

Nie damy się! Niby iskra elektryczna przebiegło postanowienie. Śmierć się zbliża, zbliża się podskokami rozklekotanego wozu.

Zakrwawiło się niebo wielkim kręgiem wschodzącego słońca.

Okrzyk: „halt!" zatrzymał młodzieńców. Żandarmi byli już blisko. Wóz zatrzymano. Cisza — przygniatająca cisza przed burzą zapanowała wokoło. Zdaje się, iż słychać zgodny rytm bicia młodzieńczych serc...

Odległość była zbyt wielka, by prowadzić rozmowę. Wezwanie: „kommt neher!" wezwało ich do czynu. Wszyscy trzej ruszyli z determinacją w stronę wozu. Odległość zmniejszała się... Ręce w kieszeniach na kolbach rewolwerów, oczy utrwione w żandarmów, wyszukiwały miejsc, gdzie kule „bronków" miały znaleźć swój cel.

Cień podejrzenia zarysował się na twarzach Niemców, komendant ich w ostatniej chwili krzyknął „halt! Hände hoch!"

Było zapóźno...

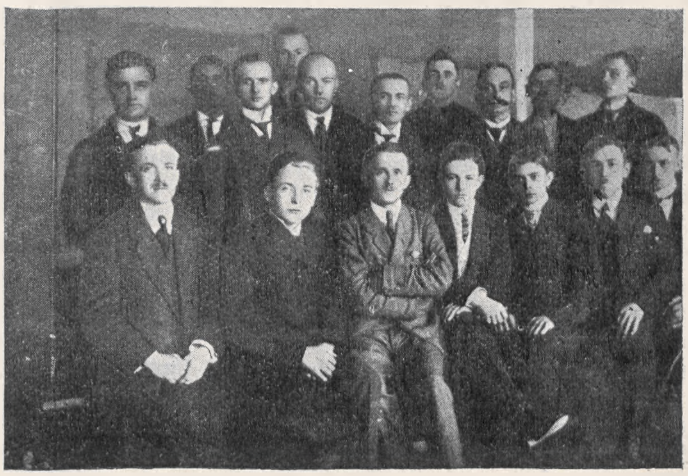
Już Szarocki jest przy wozie i ulegając rozkazowi żandarma podnosi ręce... Lecz w jednej trzyma rewolwer, z którego strzela prosto w pierś prusaka, drugą zasłania się przed uderzeniem, zadanem kolbą karabinka przez drugiego żandarma. Suseł i Lubicz „wygarniają z bronków" do Niemców. Trzask wystrzałów rewolwerowych rozdarł powietrze, odbijając się echem o ścianę lasku. Na wozie — tylko ciężko ranny żandarm, reszta pobiegła bezładnie w stronę wsi i młyna. W ręku Szarockiego pozostał się karabinek, wydarty Niemcowi — pierwsza „zdobycz wojenna"...

Oddano jeszcze kilka strzałów w stronę Niemców i... odwrót przez lasek.

Gdy słońce wstało — widać było grupki wieśniaków, rozmawiających o wypadku porannym, a drogą do Sompolna toczył się powoli wóz, ciągniony przez dwa konie, otoczony trzema żandarmami. Na wozie jęczeli — jeden z Prusaków z przestrzeloną piersią, a dwaj ranni w nogi.

Wsie i miasta przebiegały patrole żandarmów i policji śledczej, szukając bezskutecznie sprawców napadu.

Dziesiąta rocznica powstania P. O. W. Górnego Śląska



Komenda P. O. W. powiatu opolskiego w r. 1920. Drugi na lewo: komendant P. O. W. Kabicz Edmund, w drugim rzędzie stoi 3-ci dr. Chmielewski, główny inspektor P. O. W., 4-ty dr. Michał Grażyński, szef wydz. org.

P. O. W. w Zleszynie

W końcu sierpnia 1917 roku, po wielu tygodniach tułaczego życia, będącego wynikiem ukrywania się przed niemcami, przybyłem do Żychlina, gdzie nawiązałem kontakt z peowiakami, dowiadując się od nich, że komendant miejscowego Obwodu ob. Niekrasz, zamieszkuje w pobliskim majątku Odolinku.

W Żychlinie zbyt długo pozostawać nie mogłem, a to ze względu na nieuniknione zetknięcie się z niemiecką żandarmerją, zetknięcie, które w konsekwencji pozbawiłoby mnie niechybnie wolności i to — na dość długi okres czasu.

Z dziwną też wiarą jechałem do ob. Niekrasza, który nietylko niezwykle serdecznie przyjął mnie, ale i z całem peowiackiem oddaniem zajął się moim losem.

Przez kilka dni gościłem u ob. Niekrasza, lecz pobyt mój u niego nie mógł trwać zbyt długo: 1-o w Odolinku mieściła się wówczas Komenda Obwodu, którą moja tam obecność mogła rozkonspirować, 2-o niezbyt wielkie oddalenie od Żychlina grozić mogło wizytą szwabów i 3-o trzeba się było corychlej imać roboty peowiackiej, bo była to przecież druga połowa 1917 roku, i porwane przez represje okupantów nici organizacyjne wymagały jak najrychlejszej naprawy.

Skoro więc wypocząłem trochę po włóczędze, zostałem przez ob. Niekrasza skierowany do wsi Zleszyn (gmina Plecka Dąbrowa, pow. Kutno) do ob. St. Koszewskiego, który przyjął mnie jak brata, dając nietylko bezpieczny dach nad głową, ale i całkowite utrzymanie.

W Zleszynie zastałem już kilku wyrobionych i całą duszą oddanych „sprawie" peowiaków. Byli to ob. ob.: Stanisław Grabowski, Jan Koszewski i Władysław Sułkowski. Z tego szczupłego gronka stworzyłem coś w rodzaju kadry, prowadząc przy jej pomocy dalsze organizacyjne prace.

Na wyniki tej pracy nie należało zbyt długo czekać. Szeregi nasze, nieomal z dnia na dzień powiększały się i wkrótce w Zleszynie nie było wprost domostwa, w którem nie zamieszkiwałby bądź ktoś z członków miejscowej organizacji, bądź też ktoś z robotą naszą ściśle związany.

A jaki zapał panował wśród zleszyniackich zuchów, jakie — zawzięcie na wroga? Kiedy pewnego razu, w czasie ćwiczeń nocnych, ktoś zaalarmował oddział wiadomością, że w pobliskich zaroślach znajduje się kilku niemców, obserwujących przebieg ćwiczeń, to wówczas wiara z taką brawurą zaatakowała nieproszonych gości, że ci corychlej cichaczem umknęli, przeraziwszy się widać śmiertelnie groźnej postawy grupki, bezbronnych zresztą, ludzi.

Oddział P. O. W. w Zleszynie był ośrodkiem wszelkich narodowych poczynań.

Głośną się wkrótce stała ta niewielka wioska ze swej niepodległościowej działalności na całą okolicę, swym patrjotyzmem i uporczywą, a nieustraszoną pracą nad skruszeniem pęt niewoli znękanej Ojczyźnie. Przykład zleszyniaków zdobywał licznych chętnych naśladowców, to też szeregi peowiaków w okolicy rosły jak na drożdżach.

W pobliskich Cieplicach zamieszkiwał szpieg niemiecki niejaki Kantorski. Zwyrodniały ten zaprzaniec stale niepokoił mieszkańców Zleszyna, starając się natrafić na ślady organizacji. Nieproszone wizyty swoje składał niezwykle często i zupełnie niespodziewanie, węszył jak pies policyjny, wypytywał o różne, zdawałoby się nic nieznaczące, szczegóły, a za każdą swoją bytnością, udając, że niby wie o wszystkiem, groził zleszyńskim gospodarzom represjami niemców, mówiąc, że sami na siebie to nieszczęście sprowadzą.

Usilne zabiegi szpiega spełzły jednakże na niczem. Zleszyniacy głusi byli na jego niecne podszepty. Organizacji ani słówkiem nie zdradzili. Nie przeraziły ich groźby, nie obawiali się odpowiedzialności za ukrywanie ściganego przez okupantów peowiaka, a już grabieżcze rekwizycje wogóle przestały dla nich być straszne, bo ufni w swoje siły przygotowani zawsze byli na danie pruskim złoczyńcom należytej odprawy, gdyby ci wyciągnęli tylko swoje łapy po ich mienie.

Pamiętny był dzień 2-go listopada 1917 roku. W dniu tym niemcy dokonali na Zleszyn formalnego najazdu. Usiłowali ograbić wszystkich gospodarzy, zabierając z każdej obory cały nieomal dobytek. Prowokacyjne zachowanie się szwabów doprowadziło dzielnych zleszyniaków do najwyższego rozdrażnienia. Wiedzeni przez peowiaków, mieszkańcy Zleszyna zaatakowali niemców, a dokonali tego z taką zawziętością i odwagą, że przerażeni grabieżcy corychlej czmychnęli, prawie nic nie zabierając.

Sława Zleszyna jeszcze bardziej wzrosła. Skromna ta wioska stała się dla okolicy poradnią we wszystkich sprawach, stała się wzorem dla innych jak należy swego mienia bronić, stała się prawdziwą ostoją i otuchą dla pokrzywdzonych przez rozbestwionych żołdaków niemieckich.

Represje, stosowane przez zbirów pruskich do ludności, a zwłaszcza — peowiaków, stawały się coraz gwałtowniejsze, coraz dziksze. I mnie nawet w tym spokojnym do tej pory Zleszynie było już stanowczo „za ciepło", bo żandarmerja niemiecka zbyt troskliwą opieką zaczęła otaczać ten cichy zakątek. Aby więc nie wpaść w zastawione sidła wroga zmuszony byłem opuścić Zleszyn, udając się na dalszą tułaczkę.

Serce mi się krajało z żalu, gdy opuszczałem swoich zleszyńskich zuchów. Trudno mi się wprost było rozstać z nimi. Pocieszała mnie tylko świadomość, że zleszyński oddział P. O. W. zostawiam należycie zorganizowany i wyćwiczony, a ideowo silnie zwarty i tą zwartością groźny dla tak nawet potężnego przeciwnika, jakimi podówczas byli jeszcze niemcy.

Ziarno ideowe, ziarno bohaterskiej walki o wolność Ojczyzny, rzucone na przedziwnie wdzięczną glebę dusz polskiego chłopa, zakwitło jak kwiat najcudniejszy, kwiat — ofiarnej, choć cierniami usłanej pracy dla „Tej co nie zginęła".

„Topór" z Gostynińskiego

Dziś wieś Zleszyn również świeci przykładem całej okolicy swem wyrobieniem społecznem, swą pracą dla Państwa i nad wychowaniem przyszłych pokoleń. — (Przypisek Redakcji).

WACŁAW POSMYK

Z pracy peowiackiej w powiecie radomszczańskim

Powstanie pierwszego oddziałku P.O.W. na terenie powiatu radomszczańskiego datuje się od 1-go marca 1916 roku, kiedy to z inicjatywy ówczesnego Komendanta V Okręgu ob. Stanisława Gulińskiego, zostaje, po zaprzysiężeniu i zorganizowaniu przez nauczyciela szkoły powszechnej w Ostrołęce ob. Kolicińskiego I-sza Sekcja peowiackich żołnierzy.

Sekcja ta, będąc zaczątkiem organizacji, siłą faktu stała się podstawą roboty peowiackiej dla całego powiatu radomszczańskiego, na którego terenie ruch organizacyjny szybko się rozwijał, obejmując w swoje posiadanie miejscowości: Pajęczno, Brzeźnicę, Sulmierzyce, Kleszczów, Rząsne, Zamoście, oraz szereg okolicznych wiosek i miasteczek. Komenda Obwodu umieściła się wówczas w Pajęcznie, gdzie przez długi okres czasu urzędowała.

Obwód Radomszczański *), jak już zaznaczyłem, bardzo szybko rozszerzał swoje organizacyjne kręgi, co należy zawdzięczać przedewszystkiem sprężystemu kierownictwu, spoczywającemu w ręku Komendanta Obwodu, ob. Marjana Longina-Koszycy. Obwód z każdym miesiącem, tygodniem, dniem nieomal, potężniał na sile i to zarówno pod względem samej ilości ludzi, jak i sprawności poszczególnych oddziałów. Do najsprawniejszych jednakże jednostek organizacyjnych należała Komenda w Pajęcznie, kierowana osobiście przez ob. Longina.

Życie nasze w Obwodzie płynęło torami normalnemi: gorączkowej pracy nad wyszkoleniem bojowem. Ćwiczenia z bronią odbywały się systematycznie dwa razy w tygodniu w różnych lokalach, a najczęściej w gorzelni w Woli Wędrzynej. Na brak odpowiednich terenów do ćwiczeń polowych obwód nie mógł się uskarżać. Było ich kilka: góry w pobliżu wsi Sulmierzyce, albo lasy wolskie, piekarskie i pajęcznowskie. Wszystkie te tereny posiadały pierwszorzędne warunki do ćwiczeń polowych, a zwłaszcza, — ściśle konspiracyjnych. Wykłady i odprawy odbywały się najczęściej w lokalach szkolnych.

*) wówczas radomskowski.

Na odprawy i poważniejsze ćwiczenia przyjeżdżał zazwyczaj instruktor z Piotrkowa. którym był Komendant V Okręgu ob. Stanisław Guliński.

Zasadniczo obwód dzielił się na komendy lokalne, te zaś składały się z plutonów i sekcyj.

W 1917 roku, kiedy po uwięzieniu Komendanta, spadły surowe represje okupantów na P. O. W. i jej członków, nastąpił na terenie Obwodu Radomszczańskiego ścisły podział peowiaków na dwie grupy: „A" i „B". Obok tego istniała jeszcze grupa „C", obejmująca członków współdziałających i wspomagających.

Nadszedł rok 1918, a z nim — jeszcze bardziej ostre represje satrapów okupacyjnych. Obwód Radomszczański, tak jak i wszystkie inne w owym czasie, rozpoczął działalność zdecydowanie wymierzoną przeciwko okupantom. Haniebny traktat brzeski, odrywający od Macierzy olbrzymi szmat ziemi rdzennie polskiej, dał powód do pierwszego wystąpienia radomszczańskich peowiaków, którzy na tym terenie jawnie zaprotestowali przeciwko obcej przemocy.

Ściągnęło to nowe na nich represje, ale nie dali się złamać. — Przeciwnie coraz bardziej ostro występowali, sprawiając żandarmom austrjackim wiele kłopotu. W działalności swojej daleko wychodzili poza granicę swego Obwodu, sięgając aż na teren okupacji niemieckiej: po Częstochowę, Kłobuck, Działoszyn i Wieluń.

Na jesieni 1918 roku grupa bojowa „A" Obwodu Radomszczańskiego w sile 100 ludzi, uzbrojonych w posiadaną i zdobytą broń, a wyekwipowanych i zaopatrzonych w żywność dobrowolnie przez miejscowe obywatelstwo, wymaszerowała na teren okupacji niemieckiej, aby tam uniemożliwiać prusakom wywóz polskiego zboża.

W tym samym czasie (wrzesień 1918 roku) pluton peowiaków ze wsi Piekary zniszczył w majątku Skarzącice młockarnię niemiecką, nie dopuszczając przez to do omłotu i wywozu zbiorów. Pluton ten, to jeden z najsilniejszych i najbardziej bojowo wyrobionych oddziałów V Obwodu; wytrzymał też szczęśliwie wszelkie represje okupantów.

Potęga okupantów chyliła się ku niechybnemu upadkowi. Represje jednakże nie ustawały. I oto w wyniku ciągłych rewizyj, dokonywanych przez wzmocnione oddziały żandarmerji austrjackiej, dokonano w październiku 1918 roku na terenie powiatu radomszczańskiego szeregu aresztowań, głównie peowiaków. Stracili wtedy wolność ob. ob.: Michał Kołandkiewicz, Michał Pazera, Wacław Posmyk, Bolesław Targoński, Józef Wojewoda, Władysław Wojewoda i kilku innych. Aresztowanych katowano w barbarzyński sposób, pragnąc ich tą drogą zmusić do składania zeznań, zdradzających Organizację. Peowiacy mężnie znieśli te tortury, nie narażając jednem bodaj, niebacznie rzuconem słówkiem na szwank wspólnej świętej sprawy.

Komendant Obwodu ob. Longin, zmobilizowawszy oddział pajęcznowski w nocy z 16-go na 17-ty października drogą zbrojnego ataku chciał rozbroić straże więzienia w Pajęcznie i aresztowanych peowiaków uprowadzić. Wyprawa ta nie udała się. Austrjacy zaś obawiając się ponownego ataku na więzienie w Pajęcznie, przewieźli aresztowanych do Radomska i osadzili w miejscowem więzieniu. oddając ich równocześnie pod sąd wojskowy, jako oskarżonych z paragrafów: 358, 362. 457 i 459 austrjackiego karnego kodeksu wojskowego *).

Wszczęto usilne starania, aby więźniów uwolnić. Starania te początkowo nie dały pomyślnego rezultatu i dopiero rzucona austrjakom groźba zorganizowania w samym Radomsku i w całym powiecie manifestacji ludności. odniosła pożądany skutek. Aresztowanych po kilku dniach pobytu w więzieniu zwolniono na podstawie poręczeń miejscowych obywateli.

*) Powyższe potwierdza rejestr „K" b. austrjackiego sądu wojennego w Piotrkowie, znajdujący się obecnie w archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

WOLNA TRYBUNA.

Jak powinien pracować społecznie peowiak na wsi

Od Redakcji: W tym numerze rozpoczynamy dyskusję nad zagadnieniami, które w naszej pracy peowiackiej są na dobie.

Jednem z takich zagadnień jest praca na wsi; rozpoczyna dyskusję ob. Rajm. Kawalec.

Dalsze tematy to: życie w kołach, organizacja samopomocy, praca nad młodzieżą, stosunek do zagadnień ekonomicznych, stosunek do partyj politycznych i t. p. Chcemy tą drogą wymienić myśli z doświadczenia — a poglądy nasze wyrazimy być może czasem osobno, zależnie od rozwijającej się dyskusji.

Korzystając z wolnej trybuny naszego pisma, rozpoczynam ją pierwszem i najważniejszem zagadnieniem w peowiackiej pracy, to jest: jak powinien pracować społecznie peowiak, mieszkający na wsi wśród niepeowiaków i w dodatku na wsi, która ma sporo mieszkańców obcych narodowości.

Wybieram takie środowisko do rozważania, bo zagadnienie to trudno uogólniać; w pracy społecznej nie da się wszystko ująć w jedne ramki dla wszystkich. Są różne wsie tak pod względem ilości mieszkańców, sposobu skupienia, bogactwa, narodowości, oświaty, jak i jakości mieszkańców. Inna będzie praca na wschodnich kresach, inna na zachodnich, inna wśród Mazurów, inna wśród Białorusinów, inna na Śląsku, inna wreszcie pod Warszawą, a inna pod Pińskiem.

Kto ma samych Polaków i dużo peowiaków, temu zasady omówione dla wsi, gdzie ich brak, wydadzą się tem łatwiejsze.

Z małemi przerwami miałem możność pracować od 1910 r. w różnych środowiskach i różnych warunkach i to co tu wyłożę, nie jest wielką nauką, którąbym uważał za lekarstwo na wszystko. — Umyślnie zaś używam prostego języka i unikam obcych wyrazów — aby być zrozumiałym dla peowiaków ze wsi.

Sądzę, że niejeden z nich napisze list do Redakcji, aby w „wolnej trybunie" odpowiedzieć mi, że wiele jeszcze trzeba dodać do tego, co tu poruszę.

Pierwszym warunkiem tej pracy jest zrozumienie, że *każdy, kto chce być szczęśliwym i nie klepać biedy, musi pracować społecznie.*

Udowadniać można to bez końca, ale całe udowodnienie streszcza się w wyrazie: *społecznie.* Jest to cudowny wyraz polski, który oznacza: razem z innymi, zorganizowaną praktycznie i mądrze „kupą" — nie w pojedynkę, nie na wilka osobniaka. Kto pracuje na roli odrazu mnie zrozumie i nie będzie się wykręcał biedą, liczną rodziną, czy małą ilością ziemi, bo wie ze swej pracy codziennej, jak to dobrze idzie młocka, praca przy sieczkarni czy wielkie żniwa — w kilku, a jak źle jednemu — a już ten, kto miał nieszczęście kiedyś się spalić, jak to ratuje, kiedy całe sąsiedztwo pomoże.

Tylko jak to zrobić, jak wpłynąć na otoczenie i od czego zacząć? Co robić, aby razem zemną i inni zaczęli pracować nad usunięciem swej biedy i nad drogą do szczęścia?

Mamy przecież kościół i religję, która nam daje liczne rady, mamy rozmaite organizacje: jak kółka rolnicze, kasy oszczędnościowe, ubezpieczenia od ognia, gradu i na życie, które chcą nas ratować w nieszczęściu, mamy rozmaitych agitatorów i przeróżne polityki, które również radzą i tłumaczą, dlaczego jest bieda i jak z niej wybrnąć, mamy wreszcie wśród siebie rozmaitych mądrali rzetelnych i udających — ale we wszystkiem tem jakoś zawsze jednemu się udaje i może do kościoła chodzić odświętnie ubrany i ubezpieczać się od nieszczęśliwych wypadków i politykować i mądrować — a inny z nędzy i łachmanów nie wyłazi; zaorany pracą, niema czasu nawet o czem innem pomyśleć poza swojem harowaniem na codzienny, czarny chleb.

I dlaczego specjalnie peowiak może znaleźć na tą wieczną biedę, bo tak zawsze było i ciągle jest — *jakieś lekarstwo?*

Przedewszystkiem powiedzmy sobie szczerze — nie kłamstwo: *zawsze będą jedni bogatsi a drudzy biedniejsi, lecz nędzę można prawie usunąć.* Jeżeli raz zrozumiemy, że nic na to nie poradzi żaden polityk ani żadna religja — *bo winni temu sami ludzie przez swoje różne natury,* to bądźmy dalej szczerzy i powiedzmy sobie, *że do nędzarzy nie chcemy należeć; chcemy żyć dostatnio, a że sami tego nie zrobimy, muszą nam dopomóc ci, którzy to samo mają, co my i z nami się złączą.*

Więc *peowiak,* co tu ma do powiedzenia?

On czerpie naukę w życiu codziennem u Wodza, który wspaniale na te wypadki nauczył nas peowiaków: Marszałek Piłsudski przy tworzeniu naszej organizacji takie nam zasady podał: *„możemy liczyć tylko na siebie samych, na własne, zorganizowane siły!".*

On myślał wtedy o całej Polsce i w myślach tych potępiał ludzi, którzy byli przekonani, że nam wolność z łaski da jakieś obce państwo, a leczył nas z tego błędu nakazem, abyśmy się sami organizowali i sami brali wolność siłą zbrojną — a więc siłą do tego zorganizowaną. Bo nikt za nas tej pracy nie mógł odrobić i nie chciałby odrobić. Musieliśmy się zdobyć na odwagę takiego czynu. I cóż?

Wykonaliśmy i zwyciężyliśmy!

Ale czy myśl ta była tylko z Niego, czy myśl ta nie wyszła z jakichkolwiek zdarzeń, które w swojem życiu przeżył Komendant np. z codziennem otoczeniem? — Owszem!

Rozejrzyjmy się i my we własnej wsi.

Wciąż przejawy tej myśli widzimy.

Kto nie czeka aż drugi za niego zrobi — ten więcej ma, niż niedołęga, albo taki, który liczy, że ktoś lub coś za niego zrobi; kto zaś nie mogąc sobie dać sam rady — połączy się z takimi jak on i „kupą" idzie do jednego zarobku — ten prędzej dojdzie do grosza, niż opuszczający bezradnie ręce i czekający jakiegoś zmiłowania.

Więc już z tej jednej nauki Komendanta: *„możemy liczyć tylko na siebie samych"* — może więcej peowiak powiedzieć, niż każdy inny chcący pracować społecznie.

A jakże mądre jest to powiedzenie Komendanta, nakazujące pracę społeczną: *„tylko własne zorganizowane siły"* nam pomogą!

Przypomnijmy więc sobie, czy nie powiedział Marszałek czegoś na teraźniejsze czasy, coby nam wskazało, jak pracować, aby się złe w Polsce odmieniło?

Owszem, powiedział: *„idą czasy, których znamieniem jest wyścig pracy...“.*

Co to znaczy?

Ze słów jego, które powiedział razem z tym nakazem — bo dla peowiaków jest to *nakaz*, wynika, że wszyscy rzucą się teraz do pracy — na — kto więcej zrobi — i będzie to cechą każdego państwa, po której poznamy, czy wytrzyma obecne ciężkie czasy lub czy zmarnieje w nędzy i niewoli żebractwa.

A że myślał tak o całych państwach czyli *o wielkich zbiorowiskach zorganizowanych ludzi*, więc nakaz ten tembardziej się odnosi do wsi, tembardziej do małych grup.

Te dwie myśli Komendanta: *„możemy liczyć tylko na siebie samych“* i *„tylko własne zorganizowane siły nam pomogą“* już od dziecka prawie, bo od 1910 r. nigdy mię nie zawiodły i w każdem położeniu i w każdem środowisku, dawały możność skutecznie pracować wśród innych, przynosząc pożytek i mnie samemu.

A nakaz ostatni: wyścig zorganizowanej pracy jest dla mnie w robocie społecznej na obecne czasy znowu wielką wskazówką, dającą tysiąc innych wskazówek. *W nakazie tym widzę, jak można pracować, aby Polska była mocarstwowa.*

Przez ten nakaz rozumiem, że Polska będzie tem silniejsza, im będzie bogatsza, a siła Jej i bogactwo zależne jest od dobroci i bogactwa obywateli. *Im każdy obywatel Polski będzie lepszy i bogatszy, tem Polska będzie silniejsza i bogatsza, czyli tembardziej będzie mocarstwowa.*

Na czem polega tu praca zbiorowa?

Czy mamy już jej przykłady w Polsce?

Owszem, mamy w Poznańskiem i w Małopolsce. Na kresach wschodniach nie mają pojęcia, jak można wyżyć na kilku morgach marnej ziemi i to nieźle! A cały dowcip, to wspólna, zorganizowana praca: razem pomagają sobie przy cięższych pracach, razem sprzedają, razem usuwają biedę, razem składają grosz do grosza, razem się uczą i poprawiają swoją ziemię, razem uradzają... i t. d. i t. d....

Więc, gdy jestem na wsi, sam peowiak i kilku mam tylko ludzi, z którymi się mogę dogadać lub takich dopiero wyszukuję — nawet nie Polaków — zawsze mi przewodzi myśl Ukochanego Wodza: *tylko razem, tylko wspólnie, zorganizowane siły do wyścigu pracy zbiorowej są jedynem lekarstwem na niedolę.*

Są takie ważne rzeczy zawsze do zrobienia: stworzyć grupę do zarobków, wspólnie kupować pługi, narzędzia i nawozy, wspólnie popierać szkołę, wspólnie oczyścić drogi i rowy, wspólnie je zasadzić wierzbą koszykową lub drzewkami owocowemi, wspólnie złączyć się do obrony przed złodziejami i pożarem, wspólnie dbać o dolę naszych dzieci i pomagać szkole, w której się uczą, wspólnie pomóc biednemu, wspólnie wystąpić w obronie łąki czy lasu, wspólnie starać się o ulgi w podatku, wspólnie się uczyć wieczorami i t. d. i t. d.!

Najczęstszą przykrością na wsi są źli członkowie rady gminnej, zła obsada sejmiku, a tam wyżej, w Sejmie — zły poseł, a zwala się to na Rząd, który nas jakoby nie zna, nie rozumie i krzywdzi. Tak się zwykle politykuje na wsi!

Ale od kogo to zależy?

Od nas samych!

Trzeba tu sobie radzić po peowiacku: *obsadzać te rady, sejmiki i sejmy, a przez to rząd — swoimi. A do tego trzeba się tylko zorganizować.*

Jaki jest nasz wysłannik do danej władzy, na takiego zgodziliśmy się przy wyborach, a więc nasza wina *i tego jesteśmy warci.*

A najczęstszem zmartwieniem w obecnych kołach peowiackich jest to, że właśnie peowiakowi czegoś nie zrobią lub czegoś nie dadzą, gdy tymczasem osoby nieraz z pod ciemnej gwiazdy prędzej otrzymują pracę, koncesję, ziemię...!

I znów wina w braku zrozumienia zorganizowanej pracy: gdy na polecenie pisemne koła danemu peowiakowi jakaś władza czy osoba nic nie robi i w najlepszym razie nie odmawia tylko milczy, to musi coś odpowiedzieć delegacji z tego Koła, jeżeli nie — to delegacji Okręgu — albo wyżej: Zarządu Głównego, aż w najgorszym razie zmusi ją do zmiany postępowania, odpowiednie zachowanie się *całej organizacji P.O.W.!*

Nie wiem, kto się może oprzeć całej organizacji naszej, niech tylko sprawa będzie słuszna! Pokonywaliśmy przecież wrogów i to nie byle jakich!

Od czego zacząć pracę społeczną?

Od myślących społecznie zgodnie z nami obywateli i od rzeczy najbardziej w danej wsi potrzebnej.

Aby tak zacząć, trzeba się najpierw rozejrzeć i dobrze wybrać ludzi i rodzaj pracy.

Czasem niepozorny człowiek staje się nieoceniony w tej pracy, byle mu otworzyć świat, który go zachęci do życia — czasem potrzeby wsi są luźne, ale jedna bywa najgorsza i jeżeli się uda ją zaspokoić, zdobywa się wiele. A czasem zdaje się niepotrzebna rzecz— wszystko skupia.

Ja w swej pracy najwięcej robiłem przez kółka teatralne, innych widziałem, że zawsze zaczynali od arteli, inni od spółdzielni. Każdy ma swoją pracę wypadaną — a powodzenie zyskuje, jeżeli wierzy, że *niebiednym i szczęśliwym można być tylko przez pracę społeczną, tworząc stały, wspólny wysiłek zorganizowanej do wyścigu pracy grupy ludzi, chcących też być niebiednymi i szczęśliwymi!*

Rajm. Kawalec.

KRONIKA PEOWIACKA

POŚWIĘCENIE SZTANDARU POWIATOWEGO KOŁA ZWIĄZKU PEOWIAKÓW W KALISZU.

Dnia 14 maja r. b., w czwartek, pod protektoratem Inspektora Armji, gen. dyw. Edwarda Rydza-Śmigłego, b. Komendanta Głównego P. O. W., odbędzie się uroczyste poświęcenie sztandaru Powiatowego Koła Związku w Kaliszu. Program uroczystości: 14 maja, godz. 8.30 — zbiórka przy ul. Kolegjalnej Nr. 2, godz. 9 — uroczyste nabożeństwo i poświęcenie sztandaru w kościele św. Józefa, godz. 10.30 — defilada, godz. 11—13 — otwarcie Zjazdu, godz. 13—15 — wspólne śniadanie, godz. 19—20 — odczyt mjr. dr. Lipińskiego na temat: „Józef Piłsudski — Twórca Niepodległości Państwa Polskiego“ — w sali teatru Rozmaitości, ul. Piekarska 13.

15 maja: godz. 10.30 — Msza żałobna za poległych żołnierzy 29 p. s. k. i Peowiaków, godz. 20.00 — Apel Poległych.

Zapomniany żołnierz

Stanisław Rafał Granosik urodził się w Łodzi w dniu 24 października 1897 roku z ojca Juljana i matki Stefanji z Bartkiewiczów. Po ukończeniu miejscowego polskiego progimnazjum wstąpił do polskiej Szkoły Handlowej w Zgierzu, skąd na wieść o tworzeniu się Legjonów, dzieckiem jeszcze będąc, jako uczeń 7-ej klasy zgłasza się w 1914 roku do dowódcy pierwszego oddziału Legjonowego porucznika Boernera (obecny Minister poczt i telegrafów), jako ochotnik. Wątłe jednak zdrowie nie pozwoliło Mu wyruszyć na pole walki. Niezrażony tem przemógł chorobę ogromną siłą swej woli młodzieńczej i ponownie z ławy szkolnej wyruszył na teren okupacji austrjackiej do Piotrkowa i już dnia 10 marca 1915 roku zostaje przydzielony do 3-ej kompanji 4 p. p. Legjonów. Odtąd bierze udział we wszystkich walkach „czwartaków"; przebył całą kampanję uciążliwych bojów na Wołyniu, uzyskując stopień sierżanta Legjonów Polskich, odznaczony swastyką II kl .i medalem bronzowym (Rozkaz 4 Armji Nr. 2134).

W lipcu 1917 roku na skutek odmowy złożenia przysięgi okupantom zostaje internowany przez Niemców w Szczypiornie, a następnie w Łomży. Dopiero w lutym 1918 roku zostaje zwolniony z obozu w Łomży. Powtórna niewola niemiecka wycieńczyła Go do tego stopnia, że przez długi czas nie mógł się o własnych siłach utrzymać na nogach. Żelazny jednak charakter i silna wola zwyciężyły; po kilku zaledwie tygodniach choroby staje do dyspozycji władz peowiackich w Łodzi (IVa okręg) i bierze wybitny udział w P. O. W. jako instruktor. W najtrudniejszych warunkach pracy peowiackiej szkoli zastępy peowiaków, które za kilka miesięcy mają stanowić kadry Wojska Polskiego. Rozbrojenie Niemców zastaje Go w Warszawie, gdzie przy Komendzie Głównej P. O. W. organizuje



Ś. p. Ppor. Stanisław Granosik.

oddział, który pod Jego dowództwem bierze wybitny udział w wiekopomnym dniu 10 i 11 listopada 1918 roku w rozbrajaniu Niemców w Warszawie, a 14 listopada tegoż roku widzimy Go już jako dowódcę kompanji w Bataljonie Strzelców Łódzkich P. O. W.

Po wcieleniu Baonu w skład 28 p. p. (obecnie 28 p. Strz. Kan.) Granosik wyrusza na front w dniu 13 stycznia 1918 roku jako adjutant II detaszowanego baonu 28 p. p. I znów terenem walki 28 pułku mają być te tereny Wołynia, które Granosik przeszedł jako legjonista „w trudzie i znoju".

W czasie trzydniowej walki, jaką stoczył II bataljon 28 pułku pod Hołubami w pobliżu Stochodu, w najcięższej sytuacji na czele kompanji atakując pozycje nieprzyjaciela, pada śmiertelnie rażony w serce.

*

W ciszy łódzkiego starego cmentarza leżą drogie szczątki podporucznika 28 p. p. ś. p. Stanisława Rafała Granosika, byłego sierżanta 4 pułku Legjonów Polskich. Kto znał Stacha Granosika, Jego niezłomny charakter, nieprzepartą chęć służenia „Tej co nie zginęła", mimowoli nasuwa mu się myśl, że to żołnierz zapomniany, rzec-by można „nieznany żołnierz". Granosik bowiem należy bezsprzecznie do tych nieznanych, którzy stworzyli, tak wielkiej czci godny symbol: „Nieznanego Żołnierza".

Zginął z młodzieńczą brawurą, prowadząc kompanję bataljonu peowiackiego do ataku, zginął tak, jakby to był moment Jego najtajniejszych upragnień: oddać swe młode życie za Polskę.

Śpij kolego w twardym grobie
Niech się Polska przyśni Tobie!

W. B.



Polegli Peowiacy w powstaniu sejneńskiem dnia 25 sierpnia 1920 r.

ŻYCIE PEOWIACKIE

UROCZYSTA AKADEMJA

ku czci Marszałka Józ. Piłsudskiego w Myszkowie.

Staraniem miejscowego Koła B. B. W. R. i P. O. W. odbyła się dnia 22 marca b. r., o godz. 19-ej, w lokalu kino-teatru „Bajka", uroczysta akademja ku czci Marszałka Józ. Piłsudskiego wg. następującego programu:

1) Hymn państwowy, odśpiewał chór T-wa Lutni pod kierunkiem p. Wojkowskiego.

2) O Marszałku jako Obywatelu, żołnierzu, twórcy Państwa i wychowawcy narodu, wygłosił ob. L. Przybylak, sekretarz Koła P. O. W. w Dąbrowie-Górn.

3) O pracy obecnego Sejmu wg. wskazań Marszałka Józ. Piłsudskiego, wygłosił poseł inż. Sowiński.

4) Deklamacje.

5) Koncert miejscowego Kółka mandolinistów.

6) I Brygadę, wiązankę pieśni legjonowych i inne odśpiewał chór T-wa Lutni.

Należy z uznaniem podkreślić, że inicjatorami i realizatorami akademji, która zgromadziła około 500 osób, byli przeważnie peowiacy, jak ob. ob.: F. Kobakiewicz, Wł. Gorczyński, Józ. Przedborski legjonista i L. Przybylak.

KUTNO.

Z nicjatywy miejscowej Placówki P. O. W., zorganizowany został Komitet Obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego, w którego skład weszły miejscowe organizacje społeczne i związki zawodowe, a na czele którego stanął, jako przewodniczący, Komendant Placówki, ob. Tarasiewicz Witold, wraz z sekretarzem P. O. W., ob. Czumakowem.

Na zebraniu Komitetu, na wniosek ob. Tarasiewicza, omówiono szczegółowo program obchodu Imienin Marszałka oraz ufundowania pamiątkowej tablicy ku czci poległych obrońców Ojczyzny.

W dniu 18 marca r. b., o godz. 18-ej, odbył się capstrzyk ulicami miasta, w którym wzięły udział P. O. W., Straż Pożarna, Strzelec, T-wo Lutnia, Z. O. P. K,. Harcerze oraz miejscowe społeczeństwo. Miasto było iluminowane, a w oknach domów widniały portrety Marszałka.

W dniu 19 marca, jako w dzień targowy, właściwą uroczystość odłożono na niedzielę 22 marca i na skutek uchwały Komitetu, społeczeństwo ograniczyło się udekorowaniem domów flagami państwowemi oraz iluminacją, rano zaś odegrano hejnał, a wieczorem zespół amatorski peowiaków miejscowej placówki odegrał krotochwilę legúnską w 3-ch aktach Br. Bakala p. t. „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć".

Sala przepełniona. W antraktach przygrywała orkiestra symfoniczna T-wa Lutnia. Po przedstawieniu zespół amatorski, przy udziale orkiestry, odśpiewał Pierwszą Brygadę, której publiczność wysłuchała stojąc.

W dniu 22 marca, o godz. 9-ej rano, zebrane organizacje ze sztandarami, jak: dziatwa szkolna, P. O. W., Strzelec. Z. O. F. K., Cech rzeźniczy, Harcerze, Straż Pożarna, T-wo Lutnia, przedstawiciele Magistratu, gminy Żydowskiej oraz tłumy miejscowej ludności, z orkiestrą na czele, pomaszerowały do miejscowego kościoła na nabożeństwo, które odprawił ks. proboszcz Jaźwiński.

Po nabożeństwie wszystkie pomienione organizacje przybyły przed gmach poczty, gdzie, przy dźwiękach Hymnu Narodowego, w ciszy i podniosłym nastroju, nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy, przyczem przemawiał Starosta Kutnowski p. Żbikowski, podkreślając bohaterskie czyny tych, którzy pod wodzą Marszałka Piłsudskiego, wytknęli granice Polski. Następnie piękne, pełne poezji, przemówienie wygłosiła z balkonu gmachu poczty p. Starościna Zbikowska, obrazując życie i czyny Marszałka. Na zakończenie uroczystości dwie uczenice miejscowej szkoły powszechnej wypowiedziały okolicznościowe wiersze ku czci komendanta, a ob. Tarasiewicz wzniósł okrzyk na cześć Wodza, poczem orkiestra odegrała Pierwszą Brygadę.

Na uroczystości była również obecna delegacja Powiatowego Koła Związku Peowiaków z Kutna ze sztandarem.

Wieczorem miasto było iluminowane, a zespół amatorski peowiaków, na ogólne żądanie publiczności, powtórzył odegraną w dniu 19 marca krotochwilę legúnską, zbierając zasłużone brawa i oklaski.

Z przykrością stwierdzić należy, że miejscowe nauczycielstwo wzięło b. słaby udział w obchodzie, na przedstawieniu zaś był tylko jeden z nauczycieli, i to tylko dlatego, że należy do P. O. W.

Również i miejscowy Związek Katolicki z duchowieństwem na czele, odmówił wzięcia udziału w organizującym się Komitecie Obchodu, ani też nie był obecny przy odsłonięciu tablicy ku czci poległych żołnierzy polskich.

W kościele o uroczystości również nic nie wspomniano.

„HERBATKA POLITYCZNA" W DĄBROWIE GÓRNICZEJ.

Celem wznowienia życia związkowego i towarzyskiego w łonie organizacji, Podokręg P. O. W. Zagłębia Dąbrowskiego urządził dnia 1 marca r. b., w salach miejscowej Resursy, zebranie towarzyskie pod nazwą „Herbatka Polityczna". Brać P. O. W. stawiła się licznie, a wraz z zaproszonymi sympatykami wypełniła salę.

Bogaty program referatowo-dyskusyjny z doby obecnej, nawiązanie do przeszłej pracy i roli, jaką odegrała P. O. W. w dziejowej chwili oswobodzenia Ojczyzny, okolicznościowe wiersze, śpiew solowy, muzyka i śpiew chóralny, wytworzyły atmosferę, do której tęsknił każdy Peowiak.

W krótkich, lecz jędrnych słowach, przemówił pierwszy ob. Grodzicki, prezes Podokręgu, który wyjaśnił cel i konieczność urządzenia zebrania.

Następnie ob. Grodzicki odczytał list Zarządu Głównego z motywami, dla których naszego zebrania nie zaszczycił delegat Zarządu Głównego, a to ze względu na mający się odbyć zjazd delegatów w Warszawie. Zebrani z pełnem zrozumieniem przyjęli powyższe pismo do wiadomości.

Następni mówcy poruszyli cały szereg aktualnych zagadnień i w swych przemówieniach dali wyraz nietylko swym poglądom, lecz zgodnej myśli wszystkich obecnych.

I tak następnie przemawiał ob. Piszczyk na temat życia i pracy Peowiaków na terenie samorządowym Zagłębia Dąbrowskiego. Ob. Wojciechowski, delegat Okręgu, w pięknem tak pod względem formy i treści przemówieniu, rozwinął obraz rozwoju i prac Peowiaków, spadkobierców Idei naszych bojowników za Wolność naszą i waszą.

Ob. Kowalski wygłosił aktualny wiersz p. t. „Szara Piechota", ob. dyr. Zięba, w świetny sposób wykazał udział Peowiaków w pracy państwowo-twórczej i podkreślił konieczność ścisłej współpracy Peowiaków z obozem niepodległościowym dla dobra Ojczyzny.

Ob. Berbecka, przemawiając w imieniu Ligi Kobiet i Zw. Pracy Obyw. Kobiet, podkreśliła wielką rolę kobiety-obywatelki w procesie historycznego rozwoju Polski, oraz miły stosunek pomiędzy organizacjami niewieściemi, a P. O. W.

Ob. Szenk przeprowadził analogje obecnej pracy Związku Legjonistów i Zw. Peowiaków i zakończył swe przemówienie hasłem zgodnej pracy.

Ob. Ćwiklińska—o konieczności wciągnięcia do pracy szerszego ogółu społeczeństwa.

Wśród podniosłego nastroju ob. Czarnecki odczytał meldunek, wysłany na Maderę do Wodza Narodu, twórcy P. O. W., Marszałka Józefa Piłsudskiego, tej treści:

„Obywatelu Komendancie!

Meldujemy Ci, ukochany Wodzu nasz, wzmożenie naszej pracy nad zmianą psychiki społeczeństwa w kierunku zrozumienia Twych wskazań, dla ugruntowania wewnętrznej i zewnętrznej mocy Rzeczypospolitej".

Następnie rozpoczęła się druga część „Herbatki".

Pani Zacharowa, oraz ob. Łukasz Janicki, przy akompanjamencie fortepianu, odśpiewali szereg pieśni i aryj operowych. Następnie zebrani odśpiewali I-szą Brygadę i szereg pieśni legjonowych.

Po wyczerpaniu obfitego programu i spędzeniu kilku godzin w miłej atmosferze, rozeszli się zebrani, wynosząc w duszach moc trwałych wrażeń.

SIEDLCE.

Siedleckie Koło Peowiackie zostało zorganizowane na walnym zjeździe peowiaków z pow. Siedleckiego w dn. 22 grudnia 1928 r. w historycznym dla nas lokalu w Siedlcach przy ul. Florjańskiej Nr. 16, gdzie przed kilkunastu laty odbywaliśmy konspiracyjne zbiórki.

Pierwszy Zarząd Koła, działający jeszcze bez oparcia na statucie, miał za zadanie ujęcie w ewidencję peowiaków z tutejszego powiatu oraz wciągnięcie peowiaków, pochłoniętych przez partje polityczne, do pracy państwowotwórczej w obozie Marszałka Piłsudskiego.

Praca ta, jak każda praca, w początkach nastręczała wiele trudności, gdyż wszelka ewidencja jeszcze za okupantów została zniszczona, oraz musieliśmy pokonywać inne trudności lokalne.

Tok naszej pracy uległ znacznej poprawie, gdy starostą w Siedlcach został ob. St. Guliński z Radomia *).

W r. ub. na zjeździe powiatowym został wybrany nowy Zarząd, którego nowy prezes starosta ob. Guliński energicznie zabrał się do pracy: więc postarał się o ufundowanie symbolu jedności t. j. sztandaru, którego uroczystość poświęcenia odbyła się 11 listopada r. ub., zaprzągł peowiaków do pracy wyborczej, a ostatnio zakrzątnął się koło wyszukania stałego lokalu, służącego też celom kulturalnym i rozrywkowym.

Bolączką naszą jest brak wśród nas dawnych naszych przywódców, dziś rozproszonych po całym świecie, którzy umieli sharmonizować różnorodny element i wpoić wzajemną szczerą przyjaźń, czem głęboko wryli się w nasze serca.

*) B. kmdt V Okręgu P. O. W.

Bolączce tej szczerze stara się zaradzić prezes ob. Guliński i jego zastępca inspektor szkolny ob. Mittek, otaczając wszystkich peowiaków jednakowo czułą opieką, lecz obracając się w środowisku nowem i często wśród ludzi, owianych duchem walki o swą egzystencję i „zawsze giętkich", boryka się z trudnościami, prześladującemi nas wszystkich peowiaków zawsze.

Józef Biernacki

SŁUŻEWO.

Z UROCZYSTOŚCI IMIENIN MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W dniu 18 marca 1931 roku o godz. 19-ej odbył się capstrzyk oddziału Związku Strzeleckiego Służewo i Przybranowo.

W dniu 19 marca 1931 roku o godz. 9-ej rano nastąpiła zbiórka organizacji P. O. W. placówka Służewo, Zw. Strzeleckiego Służewo-Przybranowo, drużyny p. w. i drużyny harcerskiej Służewo.

Ze względu na nabożeństwo w miejscowym kościele o godz. 7.30 — organizacje zebrały się dopiero o godzinie 10.30 i wyszły na spotkanie idącego oddziału Związku Strzeleckiego z Aleksandrowa Kuj., który z orkiestrą przybył o godzinie 11.15. Następnie pochód udał się pod sztandarem drużyny harcerskiej i przemaszerował ulicami miasta — zatrzymując się przed domem p. F. Białkowskiego, gdzie z balkonu przemówił obywatel Komendant Placówki P. O. W. i prezes Związku Strzeleckiego p. Zygmunt Różański, podnosząc zasługi Marszałka Józefa Piłsudskiego jako wielkiego Wodza Narodu i twórcy Związku Strzeleckiego i organizacji P. O. W., którą to powołał do rozbrojenia wrogów i własnym orężem rozkuł kajdany niewoli i nakreślił granice Rzeczypospolitej Polskiej.

W przemówieniu swem obywatel Różański Zygmunt dziękował harcerzom za wzięcie udziału w uroczystości, podnosząc ich ducha.

Bardzo dodatnio wyglądał harcerz Drążkowski Michał, niosąc sztandar harcerski przy asyście dwóch strzelców z bronią.

Obrazek ten wyglądał ujmująco i wszczepiał w młode pokolenie ideologję Marszałka Józefa Piłsudskiego i miłość Ojczyzny.

Wzniesiony okrzyk na cześć Marszałka był podjęty entuzjastycznie. Następnie orkiestra zagrała „Pierwszą Brygadę", po odegraniu której pochód pomaszerował w stronę miejscowej ochronki, gdzie przed frontem wszystkich organizacyj został odczytany rozkaz Komendy Okręgu Związku Strzeleckiego Nr. 8.

Na czele organizacji P. O. W. stał komendant placówki Zygmunt Różański. Na czele Oddziału Związku Strzeleckiego stał ob. Lewandowski Józef — Aleksandrów.

Na czele Oddziału Związku Strzeleckiego Służewo i Przybranowo — stał ob. Koprowski Stanisław.

Na czele drużyny P. W. stał ob. Żywica Józef. Na czele drużyny Harcerskiej stał Dr. Władysław Wiślicki.

W końcu zebrania organizacje udały się do miejscowej ochronki na skromny posiłek, po spożyciu którego w zwartych szergach odmaszerowały do własnych osiedli.

STARACHOWICE-WIERZBNIK.

W dn. 29 marca b. r., na wniosek Komisji Rewizyjnej, odbyło się nadzwyczajne walne zebranie członków miejscowego Koła Związku Peowiaków Starachowice-Wierzbnik, w obecności 25 członków.

Na zebraniu tem, po zdaniu sprawozdań Zarządu i Komisji Rewizyjnej, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, przez tajne głosowanie. W skład Zarządu weszli: jako prezes — ob. St. Rek, sekretarz Fr. Kiepas, skarbnik Edw. Ćwieluch — jako zastępcy: ob. ob. J. Bendkowski, D. Lesiowski, M. Wysocki. Następnie wybrano, przez aklamację, do Komisji Rewizyjnej; ob. B. Milczarza, B. B. Zegadło, W. Jiezierskiego, T. Twardowskiego, S. Króla — do sądu honorowego weszli: ob. ob. Michalski, K. Lesiowska, J. Piotrowski, Fr. Romanowski, A. Adamczyk. Wreszcie do Komisji Kwalifikacyjnej wybrano ob. ob. St. Króla i K. Lesiowską z Mościcką, jako posiadaczy Krzyża Legjonowego za P. O. W., oraz J. Piotrowskiego, E. Ćwielucha, i B. Zegadło, jako posiadaczy dowodów peowiackich, co jest zgodne z instrukcją Zarządu Głównego.

Następnie poruszono sprawę ubezpieczenia na życie w Federacji, którą to sprawę walne zebranie poleciło nowemu Zarządowi wyjaśnić z Zarządem Federacji, dla otrzymania dokładnych informacyj.

Na tem zebranie zostało zakończone.

PŁOCK.

Powiatowe Koło Związku Peowiaków w Płocku, założone w lipcu 1930 r. nie rozwijało należytej działalności, jednak zdobyło się na własny lokal, w którym był czynny sekretarjat i odbywały się zebrania.

Normalny tok pracy tamował brak środków finansowych, gdyż z tak minimalnych składek niemożliwem było opłacić lokal i pokryć wydatki, związane z założeniem sekretarjatu i kupnem najniezbędniejszych sprzętów.

Pomimo jednorazowych danin naszych członków zadłużenie Koła wzrastało.

Jednak tak gorliwie rozpoczęta praca wobec minimalnego zainteresowania się Kołem przez członków Zarządu jak i przez samych członków Koła zaczęła zamierać.

Wobec tego walne zebranie Koła, które odbyło się w dniu 25 stycznia r. b. udzieliwszy absolutorjum dotychczasowemu Zarządowi, wyłoniło nowy Zarząd, redukując członków tegoż do 4-ch osób (zamiast dotychczasowej liczby 5-ciu i 3-ch zastępców).

Do Zarządu zostali wybrani: ob. Gałkowski Henryk jako prezes, ob. Lipiński jako vice-prezes, ob. Szczepański Michał jako sekretarz i ob. Kwiatkowski Henryk jako skarbnik.

Wobec niemożliwości opłacania czynszu za zajmowany lokal, który wynosił zł. 40 na miesiąc, Koło zmuszone było go opuścić, lecz dzięki staraniom prezesa ob. Gałkowskiego uzyskano bezpłatne pomieszczenie składające się z wielkiego sklepu i trzech pokojów, które użyto na kancelarję, salę ogólną i przedpokój.

Chcąc wykorzystać należycie tak dogodny i obszerny lokal, Zarząd Koła począł czynić starania o uzyskanie koncesji na Powiatowy Skład Soli, mając na uwadze rozwój Koła z chwilą uruchomienia takiej placówki.

Miało też Koło na uwadze zatrudnienie swych bezrobotnych członków w swem przedsiębiorstwie i to **własnem**; słowo to zasługuje szczególnie na podkreślenie, gdyż Peowiacy nie są i nie chcą być martwemi Związkami, lecz mają wytknięte cele i dążą do ich zdobycia.

Niestety, pomimo usilnych starań koncesja ta nie została przyznaną Kołu.

Nie chcąc pogodzić się z tym faktem Koło wysyła swą delegację do Zarządu Głównego i Okręgowego z memorjałem w tej sprawie.

Nie uzyskawszy efektywnych rezultatów delegacja wróciła do Płocka, przywożąc nam jednak iskierkę nadziei, że Zarządy myślą o nas i wezmą nas zawsze w opiekę, gdy zajdzie potrzeba.

Nie opuszcza więc Koło rąk i dąży narazie do zainteresowania swych członków pracą organizacyjną, zbierając ich w lokalu, gdzie zawsze na pierwszym planie stawia się rozmowy o minionych chwilach i przeżytych wrażeniach w szeregach peowiackich.

Ponadto na ogólnem zebraniu Koła w dniu 25 stycznia r. b. postanowiono zainicjować w Płocku akcję rozpoczęcia zbiórki na fundusz postawienia pomnika 1-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Więc z okazji Imienin Komendanta zebrane przez Koło zł. 86 przekazano za pośrednictwem tutejszego dziennika na ręce pana Starosty Godlewskiego jako zaczątek tej akcji.

Z uznaniem podkreślić należy intensywną działalność i pracę obecnego Zarządu, który pomimo piętrzących się co krok przeszkód, czyni wysiłki, aby postawić Koło na należytym poziomie i wyrobić sobie opinję najżywotniejszej placówki w tym rodzaju na terenie Płocka.

SPÓŁKA AKCYJNA
DO EKSPLOATACJI
PAŃSTWOWEGO
MONOPOLU ZAPAŁCZANEGO
W POLSCE

POLECA ZAPAŁKI KSIĄŻECZKOWE, IMPREGNOWANE „LILIPUTY", ORAZ CZERW. IMPREGN. FORM. 3/4

NADESŁANE

Stosownie do wezwania w Nr. 3 „Peowiaka" w sprawie nadsyłania nazwisk peowiaków, poległych w Międzyrzecu, przesyłam nazwiska kolegów poległych, a należących do komendy miejscowej w Ułęży, pow. Garwolińskiego (graniczącego z pow. Puławskim), a która to gmina czasowo należała do mojego podobwodu.

1. Filipek Ignacy,
2. Zykubek Stanisław,
3. Miątka Jan,
4. Miszczak Ludwik,
5. Rogala Ignacy,
6. Piotrowski Tadeusz,
7. Góral Ignacy.
8. Durczak Bolesław,
9. Sulej Andrzej,
10. Sulej Jan,
11. Nowicki Edward.

Nazwiska te zebrane są wraz z innemi danemi w związku z opracowywaniem przezemnie historji P. O. W. na terenie tut. powiatu.

Równocześnie komunikuję, że dane personalne, jak również życiorysy poległych, po zebraniu takowych, niezwłocznie nadeślę.

Wł. Szczypa.

Pomnik w Międzyrzecu

W uzupełnieniu artykułu „Mordercy pruscy w Międzyrzecu" w Nr. 3-6 „Peowiaka", donosimy, iż w roku 1930, na mogile poległych Peowiaków w Międzyrzecu, stanął wspaniały pomnik — dar miejscowego społeczeństwa. Komitet budowy wydał nadto b. ładną broszurę z opisem napadu i relacjami świadków.

SPROSTOWANIE

W związku z umieszczonem w Nr. 2 miesięcznika „Peowiak" z m-ca marca r. b. sprawozdaniem z Pruszkowa o organizacji i przebiegu uroczystości obchodu 12-lecia Niepodległości i 10-tej rocznicy zwycięstwa nad Sowietami — Zarząd Okręgu Wojew. Warszawskiego prosi o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

Na skutek wyżej wspomnianego sprawozdania, które zostało nadesłane do Redakcji przez korespondenta miesięcznika, nie znającego stosunków miejscowych i bez aprobaty zarówno Koła Pruszkowskiego Związku Peowiaków, jak i Zarządu Okręgowego — Zarząd Okręgu Przeprowadził dochodzenie i ustalił, że zarzuty, uczynione burmistrzowi miasta Pruszkowa, p. Cicheckiemu, oraz członkom Komitetu Obchodu, są nieuzasadnione rzeczowo i wskutek tego niesłusznie obciążają p. Cicheckiego i członków Komitetu.

Zarząd Okręgu Wojew.
Warszawskiego Związku
Peowiaków:
Prezes: (—) *K. Dublasiewicz*
Wiceprezes: (—) *A Gniewiecki*
Sekretarz: (—) *Piórkowski*

Opuszczenie nazwiska opinjodawcy

W zamieszczonej w Nr. 1-4 „Peowiaka" liście opinjodawców do krzyża P. O. W. zostało przez omyłkę opuszczone nazwisko mjr. Adama Borkiewicza, Warszawa, al. Ujazdowskie 3-5, co niniejszem prostujemy.

Niedokładny napis

Pod fotografją, zamieszczoną w N-rze 3-6 „Peowiaka", str. 15, napis jest niedokładny, bo powinien brzmieć: „Uczestnicy Zjazdu składają wieniec u stóp pomnika ku czci 5-ciu Poewiaków, poległych 13 listopada 1918 r. w Sieradzu, w walce o niepodległość Ojczyzny".

Fundusz prasowy

Redakcja dziękuje serdecznie za następujące ofiary na fundusz prasowy „Peowiaka", który dotąd nie korzystał z innych subsydjów:

Ob. ob.: Prezes. inż. Żółkowski Józef z Warszawy — 75 zł., Łubieński Zenon z Siemienic — 50 zł., dr. Czyż Jan — 25 zł., prof. Przemieniecki Leon z Lipna — 5 zł., Orszt Ludwik z Brześcia Kuj. — 5 zł., Augustyniak Zygmunt z Modela — 5 zł., Stolarski Henryk z Żyrardowa — 5 zł., Wiśniewska Stanisława z Rawy Mazowieckiej — 5 zł., Fulmyk Michał z Łomży — 5 zł., Dębowski Stanisław z Łomży — 5 zł. Razem 185 zł.

OD REDAKCJI

NADSYŁANIE KORESPONDENCJI

W związku z zamieszczonem sprostowaniem Redakcja „Peowiaka" podaje do wiadomości ogółu, iż będzie ogłaszała tylko taką korespondencję, którą zatwierdzą Zarządy Kół i Okręgów. Niemniej Redakcja prosi gorąco czytelników o jak najczęstsze informowanie o życiu peowiackiem z każdej, a zwłaszcza ze społecznej dziedziny, jaką najchętniej zamieszczać będziemy.

APEL

„Peowiak" utrzymuje się z własnych funduszów, nie korzystając z subsydjów poza ofiarami na fundusz prasowy.

O ile jednak prenumeratorzy opłacają należności prawie regularnie, do Zarządy Kół i Okręgów za pobrane egzemplarze wpłacają do Kasy zaledwie 10%.

Musimy z przykrością stwierdzić, iż takie poparcie organu Związku, z trudem podjętego i redagowanego ideowo, bo pismo nie opłaca wcale ani kierownictwa ani honorarjów autorskich — doprowadzi nas rychło do zaniechania wydawnictwa, co będzie z krzywdą dla wszystkich. Prosimy zatem bardzo ogół czytelników o wzięcie do serca sprawy pisma, tembardziej, iż wprowadziliśmy już wszelkie możliwe oszczędności, przedewszystkiem z krzywdą współpracowników, oraz redukując rozmiary z 24 stron na 16.

Pamiętajcie więc o własnem piśmie— łączniku Peowiaków.

Skrzynka pocztowa

Ob. Z. Wasilewski w Ciechocinku. Uwagi Wasze są do pewnego stopnia słuszne, lecz jednostronne. Pismo nasze musimy za wszelką cenę utrzymać przy egzystencji i dlatego sami musimy stworzyć mu trwałe podstawy finansowe. Każdy więc peowiak, którego tylko stać na to, powinien poprzeć „Łańcuch Prasowy", a wtedy pismo nasze zyska trwałe materjalne fundamenty.

Ob. Stanisław Poździeliński w Izbicy n. Wieprzem. Artykułu niestety nie zamieścimy, sprawa ta bowiem dawno juz przestała być aktualna. Prosimy o wspomnienia Wasze z pracy niepodległościowo - 'wojskowej w dawnej P. O. W.

Regularne wpłacanie prenumeraty ułatwia regularne wydawanie pisma!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Widok 12 m. 1, tel. 698-53. Konto w P. K. O. Nr. 24.961.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki w godz. od 18-ej do 20-ej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY PRENUMERATY: kwartalnie Zł. 1.50, półrocznie Zł. 3, rocznie Zł. 6 wraz z przesyłką pocztową
CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony Zł. 400, 1/2 str. Zł. 225, 1/4 str. Zł. 120, 1/8 str. Zł. 70. Ogłoszenia tabelaryczne, fantazyjne i opisowe o 50 % drożej.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Peowiaków. **Redaktor:** Stefan Mieszkowski

Sp .Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12.